

Prenumerata w miejscu:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odosłanie do domu kwartalnie
kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 5 za wiersz (35
liter) lub za jego miejsce.

za 2 — 4 razowe po kop. 4 za wiersz

za 5 — 10 " " " 3 "

za 11 i więcej " " " 2 "

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Kantor główny i ekspedycja w biurze Redakcyi, przy placu Bernardyńskim w domu Anfilowa. — Ogłoszenia, oprócz Kantoru Główn. przyjmują: księgarnia L. Chodźki w Piotrkowie, — agentura „Rajchman i Frenkler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują: Kantor Gł.; księgarnia Chodźki w Piotrkowie; Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	„ Sapiński Adam.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szołowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hłasko Antoni.	w Rawie	„ Wesołowski Antoni.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Z POWODU LISTU

Z NAD „PILICY“

w Nr. 4-m „Tygodnia“, o złym stanie dróg i środkach dla ich naprawy.

Od dawni dawna reperacja dróg była powinnością przywiązaną do nieruchomości własności, jako ciężar gruntowy. Obok tego była i *opłata drogowa* na trakty bite; kto jechał po nich ten płacił na fundusz konserwacyjny tychże traktów. Szarwark wiosenny i jesienny *w naturze*, używane były jeden do traktów większych, drugi do mniejszych, a raczej, powiedzmy prawdę, po większej części były marnowane.

W dalszym ciągu ulepszeń zamieniono jedną połowę robocizny na pieniądze, powiększono cenę dnia roboczego i ztąd, z dodaniem ofiar od zakładów fabrycznych, powstał podatek drogowy na trakty bite drugorzędne, budowane przy współdziałaniu komitetów obywatelskich. Podatek ten zbiera się i teraz, ale zostaje pod wyłącznym rozporządzeniem władz gubernialnych.

Nareszcie, podzielono drogi na klasy: do pierwszej należą trakty bite, kosztem skarbu konserwowane, pod bezpośrednim zarządem warszawskiego okręgu komunikacji; do drugiej trakty bite, budowane i konserwowane funduszem zbiorowym z zamiany robocizny szarwarkowej pod zarząd władzy gubern.; do trzeciej klasy zaliczone zostały wszelkie inne trakty komunikacyjne, nie mogące nateraz jeszcze dla braku funduszu być zaliczo-

nemi do klasy 2-iej, a w ich liczbie i drogi boczne wioskowe, polne i t. d.

Podług artykułu 18-go przepisów o powinności szarwarkowej z r. 1871, wszystkie drogi 3-iej kategorii „utrzymują się siłami i kosztem albo wsi i gmin, pod zastrzeżeniem wystarczania sobie bez pomocy obcych wsi lub gmin, albo właścicieli, przez których grunta przechodzą“.

Otóż rozmaite tłumaczenie tego przepisu w praktyce przez naczelników powiatów, *trafne lub mylne*, zmanifestowało się najwidoczniej na naszych drogach w ten sposób, że jedne są w stanie zaledwie znośnym, drugie zaś psują się coraz bardziej, pozbawione porządnej konserwacji.

Gdzie wieś i gminę, na terytorjum której trakt trzecio-rzędny się psuje, uważają za jednostkę obowiązującą spełnić szarwark drogowy i powołają odrazu wszystkich tej wsi właścicieli do odrobienia swej powinności, podług jednej prawidłowej dyspozycji i dozoru, tam odrazu droga zostaje równą, gdzie potrzeba nawieziona lub kablakowato splantowana, rowami prostymi pod sznur racjonalnie opatrzoną, słowem, na pewny czas porządnie zreperowaną.

Przeciwnie, gdzie spuszczone z uwagi ducha przepisu i naturę przedmiotu, oraz spólną obowiązkową na rzecz publicznego dobra, a wzięto literalnie końcowe wyrażenie przepisu art. 18-go za ogólną zasadę, czy to do reperacji traktów trzecio-rzędnych, czy to drózek polnych granicznych — tam nas, ze sprzężajami, wkrótce pono drogi potopiają.

Zasada „czyj zagon i jak długo dotyka traktu, ten obowiązany reperować“, jeżeli może

i powinna być stosowaną do dróg bocznych, polnych granicznych — to nigdy do traktów szerszej użyteczności. Nie rzadko się zdarza, że na długość wiorsty i więcej, ciągną się zagony kilkudziesięciu drobnych właścicieli; po jednej stronie takiego traktu idą zagony w podłuż drogi, po drugiej dotykają tylko końce zagonów będących własnością innych właścicieli, znacznie więcej gruntu mających. Jaka tu nierówność ciężarów jeden, po jednej stronie drogi, ma wiorstę do zreperowania, drugi, co ma gruntu daleko więcej, ale graniczący z drogą szerokością tegoż gruntu, ma do reperacji ledwie kilka pretów; inny natomiast, co ma zagony dalej po za drogą, już całkiem od roboty jest wolny.

Sam znam miejscowość, w której grunt pewnego kolonisty na długiej linii, po obu stronach dotyka traktu w wąwozie; tysiące fur z wapnem tamtędy przejeżdża i drogę psuje; inni kolonisci tej samej wsi furmanią na niej — i najmniej dwa razy do roku droga ta wymaga reperacji. Gdyby owemu właścicielowi zagonów, przyszło samemu ciężar reperacji ponosić, wyrzekłby się swojej własności, która wydzierżawiona jeszczeby nie wystarczała na konserwację wąwozu — zkaż wywiązuje się monstrualne prawdopodobieństwo: *pochloneńcia własności przez ciężar gruntowy*.

Długi też czas grzęzły w błocie furmanki, psuły się wozy, zrywały konie, a nikt nie śmiał od kolonisty wymagać rzeczy do wykonania niepodobnej, żeby on jeden wawóz naprawiał — sumienie ruszyło wszystkich — i droga *wspólnymi siłami całej wsi*, jako interesowanej jednostki, naprawioną została.

Jak trakty bite utrzymywane są fundusza-

WSPOMNIENIA

Z Wędrowki Delegata

NAOKOŁO KILKU PARAFIJ.

Szkic humorystyczny

przez

Faustyna Świdarskiego.

(Ex-Bociana).

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 4).

II.

Biada temu domowi
Gdzie dobędzie krowa wołowi.

Skończywszy interes w Psiej Wólce, stosownie do danego mi polecenia, udałem się podług przepisanej marszruty do dóbr Babina najbliższej położonych.

Jechałem dosyć ostro. Wicek kiedy niekiedy spławał i drapał się po łbie; miał coś wyraźne na sumieniu — w złym był humorze.

— Co ci to jest?

— Co mi jest?.. a źle Wm-panie.. dyrkę mi skradli z bułanygo.

— A niechże cię gęś kopnie — zawsze byłeś, jesteś i będziesz gapą.

— Niech ta... mamy i tak za swojej!..

Wywinął batem nad końmi i ruszył ostrzej

dalej. Niedługo wózek nachylił się, koło spadło, konie stanęły — fregata moja usiadła.

— Cóż się tam u kaduka znów robi?

— A nie — *Kurcob* zginął i kwita!

— Idźże go poszukaj, może niedaleko wyskoczył.

— Obydzie sie.

Poprawił magiery, sięgnął ręką pod siebie i wyciągnął ze słomy nowy prosto z igły kurczab — zasadził i pogrzmiłszy dalej.

— Skądżeś wziął tego kureczaba?

— Niech ta Wielmożnygo pana o to głowa nie boli.

Ruszyliśmy ostrzej, wózek piszczał; widać go nie nasmarował. Dobry chłopak, ale strasznie rozlaży.

— Wziąłeś smarowidło z domu?

— Zabocylem.

— Stańże przed karcznią, to się kupi sadła, albo co innego u kaduka i nasmarujesz.

— Nie trza kupować — powiedziałem Wm-panu, że mamy za swoje; ukradli mi dyrkę — jo im tyz porwał dwa kurecoby z wozu i maźnice ze smoła — pikne za nadobne.

Zeskoczył z wózka, wydobyl mój tłumok z pościelą, odpiął i wyjął z niego nabyte psim śwędem smarowidło, które w pościeli mojej niemałe zrobiło zniszczenie.

Widząc zadowolenie na twarzy mojego faworyta Wieka, który wiecheiem obcierał splamioną poduszkę, koldrę i prześcieradło — nie już nie mówiłem, tylko po nasmarowaniu wózka pojechałem dalej „mając za swoje“.

Po paru godzinach jazdy, wjechaliśmy na podwórze dworu dóbr ziemskich Babina. Kilku kapłonów, wodzących choć w twardej jesieni stada kurecząt — oraz jakiś nieborak, coś nakształt ex-fornala, czy ex-rataja z prostoduszną miną, robiący przed kuchnią masło i oganiający delikatnie gałązką zbliżające się celem oblizania maślniczki, tłuste prosiaki — zwrócili moją uwagę, że tu pleć mężka, do niewłaściwych zatrudnień jest używaną.

Zajechałem przed ganek dworu, przed który kilku pokojowych mopsów, szpiców i filisów wypadło. Bekas mój zawarczał, stulił uszy na bryce i z Wiekiem do stajni odjechał.

Przyjęty zostałem przez panią w bawialnym pokoju; oświadczyłem, jak zwykle, cel mego przybycia, pragnąc zobaczyć się dla rozmówienia się z jej mężem.

Dziedzic Babina z kluczykami w ręku, obracając niemi, wkrótce przybył. Uściskał mnie, zapytał, czem sobie każę służyć: czy kawą czy herbata, czy wódeczką po podróży i natychmiast dla spełnienia życzeń moich wyleciał.

Dziedziczka Babina poprosiła mnie siedzieć, zapytawszy o powody, jakie mnie do jej domu sprowadziły, o czem ją natychmiast objaśniłem. Oświadczyła, że mąż jej, jako bardzo słabowity, nie trudni się żadnymi interesami i musi biedaczka wszystko a wszystko mieć na swojej głowie. Przedstawiła mi mapę, registr pomiarowy, księgi gospodar-

mi zbiorowemi, za jednym kwitem kasowym z całej wsi wnoszonemi do kasy, tak i drogi trzeciorzędne (z wyłączeniem polnych granicznych) *tylko zbiorowemi szpadłami i furami całej wsi*, jako tej samej jednostki powinnością szarwarkową obciążonej, w dobrym stanie utrzymane być mogą. O pojedynczym mieszkańcu wsi, nie może być mowy — droga we wsi, przy wsi, lub za wsią, przy czym bądź zagonie, stanowi rzecz użyteczności ogólnej, wszyscy tej wsi mieszkańcy jak jeden człowiek, wspólny mają interes, a kiedy wszyscy jeżdżą, użytkują i psują, to już obowiązek reperowania jasny: nie może on spadać na jednego z racyi położenia jego zagony. Inaczej, wyłączyłoby się całkiem z praktyki użycie szarwarku z całej wsi, *art. 18 powyższego przepisu przewidziane*.

Zobaczmy jeszcze dobitniej do czego prowadzi mylna zasada. Od czasu błędnego stosowania powyższego przepisu, nigdy nie zdarzyło mi się widzieć, żeby cała wieś od razu wyszła do reperacji, na całej rozciągłości od granicy jednej do drugiej następnej wsi; jeden zaczyna dziś, drugi jutro, lub jak się zdarzy; ten robi rów taki, tamten inny w innej linii; dobrze mu i skibę do swego gruntu z drogi przysporzyć, więc drogę zwęża. Gdzie jest ściek wody, tam z pewnością widzimy rów punktualnie dwa razy do roku przebrany na wiosnę i na jesieni, ale to żadnego z reperacji niema związku — przeciwnie, działa na jej szkodę; właściciel gruntu dlatego rów przebiera, żeby naniesiony do rowu muł na swój zagon w lecie jak obelnie wyrzucić i użyźnić go, a wawóz coraz dalej robi się głębszym, bo ziemi brakuje.

Przyznając słusność całości, nie podzielam z szanownym wnioskodawcą *Nadpilczaninem* tylko tego zdania, aby odwieczną powinność obowiązkową, poddawać pod niepewną dyskusyję, zebrani gminnych. Wiemy z doświadczenia co ta większość stanowi: po co ciężar na siebie przyjmować, kiedy ma pod ręką wygodną mniejszość, którą przegłosuje¹⁾. Zamiana na pieniądze nie potrzebna; tu trzeba roboty czynnej, w naturze — *chodzi tylko o wykonanie przepisu według istotnego tegoż znaczenia*. Aby to uzyskać powtarzamy bez końca, że *pojedynczy szpadel właściciela gruntu, traktu publicznego nie naprawi; trakt*

¹⁾ Uposażenie szkółek włościańskich odbywa się o koszcie większych właścicieli, dzięki tym uchwałom, a jednak w guberni łomżyńskiej takie szkoły według słusności, sami tylko włościanie utrzymują.

kie, które, z powodu niedołęstwa ekonoma przyjętego przez jej męża, obecnie prowadzi gubernantka, panna Schurgott z Wrocławia, przyjęta do córki, a która przed paru godzinami z pupilką swoją, wyjechała na folwark, celem obejrzenia sprowadzonej młocarni, kieratu i młynka.

Podeczas tej rozmowy, dziedzic Babina krzątał się i biegał, w przyległym pokoju nakrywano do herbaty, brząkało talerzami, dmuchano w samowar. Przy tym rwetesie przez uchylone drzwi, spostrzegłem, że dosyć mała, krepka, karaskowata pokojówka, palnęła w kark dosyć wielkiego draba, pełniącego obowiązki lokaja, który jej tam coś niezgrabnie postawił na stole i poprawił samego pana w ustawianiu przekąsek do herbaty.

Przy robieniu notatek, objaśnianych mi przez dziedziczkę Babina, wpadła z córką pani domu panna Schurgott, a niepozdrawiwszy mnie nawet, zganiała wszystkie fabryki narzędzi rolniczych w Królestwie Polskiem, oświadczywszy stanowczo, że najlepiej będzie sprowadzić kilkanaście dziewczek ze Szlązka, które za małym wynagrodzeniem, całą kreścencyję Babińską wymłóca, zwięzają i wymylnują.

Kiwnawszy mi potem głową i kokiem, dowiedziawszy się od pani domu co ja jestem za figura, dopomogła do obliczeń z mapy i regestrów pomiarowych, objaśniając, że logikę, teologię, medycynę, psychologię,

jest rzeczą użyteczności ogólnej, trzeba więc na to siły zbiorowej wsi lub gminy, a jeżeli powtarzania nie pomogą, to może nadejść poparcie z innej strony. *Institucija opieki nad zwierzętami upomni się może za naszymi inwentarzami pociągowemi, żeby nie niszczyły na drogach*.

Jeżdżący na Dziepuł do Radomska.

s. † p.

JÓZEF ORKISZ.

Wspomnienie pośmiertne.

W dniu 2-m stycznia r. b. po 84-letnim wieku, przeniósł się w Rawie mazowieckiej do wieczności s. p. Józef Orkisz, doktor medycyny. Długie lata życia swojego, aż do ostatniego niemal technienia spędził w pracy i służeniu ludziom.

Wydał następujące dzieła: „Dławiec czyli krup”. Warszawa 1842 r.; „Zdrowie lekarskie w Salzbrun i Szczawnicy, porównane z sobą”. Warszawa 1862 r., kilka lekarskich broszur i wiele rozpraw, — zostawił po sobie nie mało jeszcze rękopismów. Nie wdając się w ocenę tych prac, których jako nieznanajacy medycyny, sądzić nie mamy prawa, nie miemy się z prawdą, gdy powiemy, że we wszystkich swych pismach składał dowody spostrzeżeń, uwag i rad, jakich wielki zasób dawały mu wieloletnia obszerna praktyka, umysł badawczy i dar obserwacyjny. Zasobem tym służył drugim poczytywał sobie za święty obowiązek, od wypełniania którego żadnymi przeciwnościami nie dał się nigdy odwieść. Praktyka jego trwała bardzo długo, gdyż począwszy od r. 1816, w którym został lekarzem, aż do samej śmierci, a zatem przez lat 62 ciągle się nią zajmował.

Pracował w początku swojego zawodu w wielkich klinikach i szpitalach zagranicznych, zarządzał lat parę szpitalem Ujazdowskim, był czas jakiś lekarzem wojskowym byłego wojska polskiego, a od r. 1833 stale zamieszkał w Rawie i tak w mieście jak i okolicy stawszy się najwięcej wziętym i użytecznym doktorem, zostawił po sobie najmiłsze wspomnienie, żal głębok i cześć prawdziwą, czego dowodem był orszak pogrzebowy kilkotyśięczny, w którym prócz mieszkańców Rawy wszystkich wyznań, całe obywatelstwo i inteligencyja okoliczna brały udział.

O miesieniu zwłok jego na miejsce wiecznej

go spoczynku, wszyscy się najżywiej ubiegali. Obywatele ponieśli go na swych ramionach, a następnie wszystkich stanów chrześcijanie i żydzi, odprzągnawszy konie od karawanu, powieźli drogie dla siebie szczątki na ementarz. Ci zaś, co nie mieli bezpośredniego przystępu do wozu żałobnego, kładli ręce na ramionach ciągnących go i tak wszyscy związani w jeden żywy wieniec hołdu, postępowali poważnie i w głębokim smutku, składając tym sposobem jeden z dowodów miłości i wdzięczności dla ukochanego dobroczyńcy i przyjaciela ludu.

S. p. O. nie uważał nigdy medycyny za środek do bogacenia się. Do biednych przychodził nie po pieniądze za udzielaną im radę, lecz z pieniędzmi, które bez rozgłosu, w skrytości, rozdawał na lekarstwa i środki do życia — to jedno tłumaczy, dlaczego przy najskromniejszym życiu jakie zawsze prowadził, nie zostawił odpowiedniego do swej praktyki majątku, gdyż niewielka sumka i dom, jakie przeznaczył na dożywocie dla swej żony (był bezdzietny), nie mogą być uważane za majątek. Z tem wszystkim kochający szczerze ziemię rodzinną i dbały o oświatę, dochód cały jaki z mienia jego kiedyś się okaże, ofiarował na dwa stypendyja dla kształcących się w krajowych zakładach naukowych; do jednego z nich mieć będzie zawsze prawo jeden z młodzieńców, wybrany z Rawy, a do drugiego jeden z okolicy tego miasta. Orkisz był znany w kraju i za granicą, o czem świadczą rozmaite naukowe towarzystwa lekarskie, jako to: w Wilnie, Kijowie, Krakowie, Wiedniu i Padwie we Włoszech, którego w poczet członków swoich zapisywały.

Oryginalny, ale w gruncie najzaczniejszy, charakteru prawego, pracy nieustannej i pozytywnej, skromnego życia i przykładnej oszczędności, był wzorem dla ludzi.

Ci, co patrzyli w czasie pogrzebu na podniosłość uczuć w masach i na wybitny gorący udział, jaki brali starozakonni w oddawaniu ostatniej posługi zmarłemu, tak dalece, że aż galony od trumny i od karawanu porwane w kawalki pobrali na pamiątkę, jednozgodnie twierdzą, że gdyby wśród nas więcej było takich ludzi miłości, światła i czynu, do których należał s. p. Orkisz, nieporozumienia i zatargi klas, stanów i wyznań runęłyby i społeczeństwo zbliżyłoby się prędzej do celu jedności i zgody, tyle upragnionych dla każdego szczerze miłującego prawdziwe dobro ogółu.

L. Rzeźniowski.

astronomiję i sztuki piękne, w wysokim stopniu posiada, gdyż tym od młodości się poświęcił; wie o tem, że kwadrat z przeciwprostokątnej, równa się sumie kwadratów z dwóch ramion kąta prostego, za rozwiązanie którego to twierdzenia, żona jakiegoś starożytnego Skoczybródy, dostała od Muciusa Scevoli sto wołów.

Zgłupiałem — i byłbym na dobre zwaryjował, gdyby pan domu brząkając obracaniem w ręku kluczykami, nie poprosił nas na przygotowaną przez siebie herbatę.

Po zwykłych ceremoniach, pani domu zaproponowała wódeczkę przed kolacyją; pan bowiem domu nie miał czasu, bo węgle w samowarze wygasły; chwyciwszy go więc za uszy sam, osobiście, wypadł z nim za drzwi jak bomba.

Napiliśmy się z proboszczem, który na herbatę był zaproszony — i co tam było przegryzli.

Samowar z panem powrócił do pokoju; herbatę sam pan rozlał i nam jak najgrzeczniej podał.

— Może z cytryną?

— Może z sokiem?

— Może z arakiem?

— I owszem!

— I owszem!

Zaprawiliśmy sobie herbatę z proboszczem, jak Bóg przykazał i zaczęli mieszać łyżeczkami, celem rozprowadzenia rumu.

— A pan dobrodziej nie z nami?

— Maż mój, zawnioskowała dziedziczka Babina, jako bardzo słabowity, pija tylko leciuchną bawarkę z koziego mleka i źródlanej wody — inaczej, uderza mu do głowy.

Na takie *dictum acerbum*, nie było co powiedzieć, pomyślałem tylko sobie, że przy bawarze z koziego mleka, nawet Salomon nie dowiedzie, czemu się równa kwadrat z przeciwprostokątnej — i nietylko stu wołów, ale nawet ćwiartki cielęciny nie dostanie, nietylko od Muciusa Scevoli, ale nawet od Judyty, co Holofernesowi łeb ucięła.

Wypiwszy z proboszczem po drugiej szklance herbaty, pożegnałem państwa domu, a że Wicek zajechał, ruszyłem w dalszą drogę...

— Jadłeś co?

— Ale — jod — psiowiara kucharka, kozała mi sobie samemu ziemniaki skrobać. Jo jesse takich rzondów, jakim zjow, nie widział.

— A Bekas?

— Porwał pół bochynka chleba z krydensu, gonili go som pon z lokajem, ale go nie dopadli.

— Nol jedź dalej, przetrącis co na popasie.

Moi kochani państwo! czy ja niemam racyi? Czy się to zowie krokiem do emancypacyi? Czy tak winien na świecie żyć maż z swoją żoną, żeby krowa szła w jarzmie a wół dojono?... Gdybym mógł być otwartym, z największą ochotą Taki porządek w domu, nazwałbym — głupotą.

(d. c. n.)

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

— Zaliczony do piotrkowskiej izby skarb. sekretarz kolegiálny *Antoni Kobierzycki*, nagrodzony został znakiem honorowym nieskazitelną służby za lat 40.

— Pełniący obow. rawskiego kasyjera powiatowego *Antoni Szewłodziński*, zatwierdzony został na powyższym urzędzie.

— Rząd gubernialny piotrkowski podaje do wiadomości publicznej, że za skuteczne szczepienie ospy w roku 1878 w guberni piotrkowskiej, wypłacono pieniądze wynagrodzenie następującym felezerom powiatowym: piotrkowskiemu — *Joskowi Lewkowiczowi* rs. 15; noworadomskiemu — *Józefowi Tomaszewskiemu*, rs. 10; łaskiemu — *Moszkowi Jakubowiczowi* rs. 8; będzińskiemu — *Moszkowi Frejbergowi* i młodszemu felezerowi *Franciszce Zielenkiewiczowi*, każdemu po rs. 7.

— Udzielone zostały następujące nagrody w ministerjum sprawiedliwości:

Order: świętego Włodzimierza równego Apostołom klasy IV-ej — prezesowi zjazdu sędziów pokoju okręgu I-go guberni piotrkowskiej, asesorowi kolegiálnemu *Paltowowi*; świętego Stanisława klasy II-ej — towarzyszącemu prezesa piotrkowskiego sądu okręgowego *Woskiemu* i członkowi tegoż sądu okręgowego *Szednickiemu*. Order świętej Anny klasy II-ej, prokuratorowi piotrkowskiego sądu okręgowego, radcy dworu baronowi *Greenicowi*.

— Przez rozporządzenie prezesa sądu okręgowego piotrkowskiego, kandydat na posady sądowe *Władysław Drozdowicz*, mianowany został p. o. pomocnika sekretarza tegoż sądu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Odpowiedź „Gazecie Handlowej“ na artykuł o lampach naftowych.

Dopiero przed paru dniami doszła nas wiadomość, że wychodząca w Warszawie „Gazeta Handl.“¹⁾, wystąpiła przeciw nam z bezimienną filipiką za to, żeśmy w Nrze 2-m „Tygodnia“ starali się wykazać, na czym polega wadliwe urządzenie pękających lamp naftowych i na podstawie własnego doświadczenia wskazaliśmy wyprobowany środek usunięcia zła, oraz stanowczego zabezpieczenia się od katastrofy.

Nasz krytyk nadęty zarozumiałością, zaczyna swój artykuł od lekceważących i wzgardliwych uwag nad pismami prowincjonalnymi, szczególnie zaś nad nieudolnością ich współpracowników; następnie wkracza w niedorzeczne domysły nad osobistością piszącego te wyrazy i odzywa się o nas z dziwną efronterją i zuchwalstwem; w końcu zaś tonem profesorskim wyklada proces palenia się knota w lampie naftowej i objaśnia po swojemu przyczynę pękania lamp, popełniając w tej rozprawie cały szereg błędów, i to błędów paradoksalnych.

Taki stan rzeczy zmusza nas do szczegółowej odpowiedzi i do uzasadnienia dopiero co postawionej przez nas konkluzji; pragniemy bowiem wykazać tu i złą wiarę naszych *reklam* handlarskich i grube nieuetwo ich autorów, i wreszcie przez dokładniejsze wyjaśnienie kwestyi, niedopuszczyć okłamywania ogółu, a zapobiedz stanowczo nieszczytliwym wypadkom, choćby kosztem bankructwa zasady: „aby handel szedł“.

W poprzednim artykule odradzaliśmy całkiem zalutować rurkę, na wskrós przechodzącą przez brener, ona bowiem komunikuje płomień knota z naftą w rezerwoarze i stanowi przyczynę pękania lampy. Nasz zaś oponent utrzymuje, że cała wyższość brenera o knocie okrągłym, polega właśnie na owej rurce, gdyż (tylko słuchajcie) „powietrze z zewnątrz lampy dostaje się przez rurkę do środka płomienia“ (!).

Niechże nam szanowny autor wykazać raczy, w jaki to sposób *powietrze* może się dostać do płomienia *przez rurkę*, która nie komunikuje się wcale z powietrzem, *lecz z naftą*.

Dalej oponent powiada, że „li tylko dla owej rurki, lampy o knocie okrągłym coraz większą *cięższą się popularnością*“.

Czy w istocie owe lampy *cięższą się*? — wątpimy. *Lecz* jeżeli tak chce nasz krytyk, to ze względu na karnawał, niechże będzie wesoło

i pękającym „popularnym“ lampom. My zaś zapewnić możemy autora, że wcale nie dla ulubionej jego rurki, lampy o knocie okrągłym są więcej poszukiwane, *lecz* dlatego, iż z powodu szerokości knota dają daleko więcej światła, oraz, że szkło o formie cylindrowej nigdy prawie nie pęka od gorąca. Myli się zaś grubo autor, przypisując owej rurce jakąś wartość, a tembardziej całą wyższość lamp tego rodzaju, bo niech raczy wstąpić do porządniejszego składu lamp w Warszawie (tylko nie na Wołowej ani na Franciszkańskiej...), a znajdzie tam w lampach nowszej konstrukcyi *urządzone już w rurce denko*, przecinające komunikację z naftą, w myśl właśnie naszej przestrogi. W denku tem bywa mały otworek, ale i ten jest całkiem zbyteczny, o czym przekonałem się zalutowawszy go u siebie w zupełności.

Idąc dalej, autor w coraz większe wpada niekonsekwencyje, tak, iż doprawdy wzruszyć potrzeba ramionami, że się coś podobnego drukuje w warszawskich organach prasy, z góry przecie patrzących na prowincyję. Chwieję się tedy, czy warto prostować dalszy jeszcze szereg błędów?.. Ale jeżeli przemilczymy o innych zarzutach i uwagach bezimiennego obrońcy rurek, wtedy gotów nam powiedzieć, żeśmy z umysłu pominęli najmądrze jego aksjomaty. Zobaczmyż więc jeszcze, w jaki sposób nasz krytyk tłumaczy nam *przyczynę pękania lamp*. Oto mówi, że odpadki nagromadzone w brenerze zapalają się, rozgrzewają zwolna metal coraz niżej, (a przecież nikt tych zapalonych kłaków nie gasi...), do tego stopnia, że dostrzegana niekiedy „para w postaci białawych obłoczków przegrzewając się, powiększa swą prężność, przechodzącą niekiedy granice wytrzymałości rezerwoaru, który wskutek tego pęknąć musi“ (!).

I po cóż doprawdy zabierać się do polemiki i prawie takie herezyje, gdy się niezna elementarza nauk przyrodzonych, gdy się nie słyszało o znanych w nauce prawach Mariotte'a i Gay-Lussac'a co do gazów, lub Clausiusa, Rankina, Regnaulta, Magnusa i innych uczonych co do prężności pary. Wytłumaczmy więc to naszemu przeciwnikowi, choć jak najtręściwiej.

1) Para w postaci białawych obłoczków ani powstaje, ani się rozgrzewa od zapalonych w brenerze odpadków, bo to jest absurdum, *lecz* się formuje z powodu *złej nafty*. Nafta powinna być dobrze oczyszczoną, gdyż na podstawie doświadczeń Daltona i praw naukowych, których tu niepodobna uczyć „Gazetę Handlową“, para tem łatwiej wywiązuje się z plynów, im plyn jest lotniejszym. Tak np. eter chlorowodorowy już przy 11° Cels. paruje. Trzeba więc naftę parującą wylać i nalać świeżej, dobrze oczyszczonej.

2) Para ta skutkiem słabego rozgrzania, tak nieznaczna ma siłę prężności, że *nigdy lampy nie rozsada*, zwłaszcza też lampy urządzonej wedle pomysłu naszego krytyka, *bo przecież nadmiar pary ma wolne ujście na zewnątrz przez ową właśnie rurkę brenera*, przyczem znajdujące się w kanale dla knota szczeliny, wystarczyłyby temu najzupełniej. Wreszcie i bez tego para w rezerwoarze nie mogłaby znaleźć się w stanie nasyconym, lub jakąś gotowym do eksplozji, bo temperatura pary w naczyniu zamkniętym, zawsze jest niższą od temperatury cieczy, ciecz zaś w lampie będąc sama chłodną, zamienia nadmiar pary w stan ciekły, o czym wiadomo z samej teoryi nauki, a w szczególności z badań i doświadczeń wyżej wymienionych uczonych¹⁾.

¹⁾ Według prawa Mariotte'a, siła prężności lub gęstości gazu podwaja się, to jest wyrównywa dwóm atmosferom, gdy temperatura jego dojdzie do 273°, równa zaś trzem atm. przy temper. 546° i t. d.

Prężność pary nieco innym ulega prawom, to jest, że cieczy niższej potrzebują temperatury dla tej samej siły prężności; tak np. prężność pary wodnej równa się dwóm atmosferom przy temp. 120° Cels., *lecz* za to para cieczy nie zwiększa maksimum swojej prężności, jak to czynią gazy, ale skrapla się i przechodzi w stan ciekły.

Tyle na dzisiaj. Na inny raz gotowimy służyć „Gazecie Handlowej“ dalszym ciągiem wywodów, by ją przekonać, że mniej sumienna krytyka, zarozumiałość i nieuetwo, zlemy są doradcami dla handlu.

Ponieważ część publiczności Warszawy i kraju, nie czytująca „Tygodnia“, może nabrać z „Gazety Handlowej“ mylnego pojęcia o przedmiocie, w imię przeto bezstronności, upraszamy inne pisma, zwłaszcza prowincjonalne, oraz te, które pierwszy nasz artykuł powtórzyć raczyły, o pomieszczenie niniejszej repliki, lub jej główniejszych wywodów.

Józef Zagrzejski.

Pan Michał Rothstein obywatel ziemski z Mokraza w guberni piotrkowskiej, zaprowadził u siebie przed paru laty wyborowe gatunki tak owsa jak żyta, których próbki znalazły na wystawie paryskiej powszechnie uznanie i został pan M. K. zaproszony na członka „Académie nationale agricole, manufacturière et commerciale“.

24 stycznia pr. Szokalski, sekretarz towarzystwa lekarskiego warszawskiego, odwiedził nasze miasto. w celu zebrania bliższych wiadomości o zapisie ś. p. dra Koczorowskiego.

Donosząc o kradzieży kasy gminnej we wsi Zamościu, w pow. piotrkowskim, powtórzyliśmy za „Kuryjerem Poran.“, że dopuścił się tego przestępstwa miejscowy pisarz gminny.

Otóż obecnie, z prawdziwą przyjemnością doniesienie „Kuryjera“ prostujemy, gdyż według tego, co nam pisze sędzia śledczy, żadnych poszlak oskarżających wspomnianego pisarza nie znaleziono.

„Klub ruski“ w Kaliszu, podobnie jak i w Płocku, przestał istnieć. Z dniem 1-m b. m.—jak donosi „Kaliszanie“ — władza wyższa zatwierdziła nową ustawę; ze zmianą zaś ustawy nastąpiła i zmiana nazwy klubu na „Resursę Kaliską“.

Przerwany wyjątkowo dodatek powieściowy, z przyczyny konieczności zamieszczenia sprawy *Orłowskiego*, rozpoczniemy w następnym numerze.

Zeszyt „Niwy“ za drugą połowę stycznia r. b. zawiera: „W sprawie oświaty i wychowania: I. Szkoły prowincjonalne prywatne“, przez Floryjana Łagowskiego. — „Polityka brandeburska w pierwszych latach wojny Karola XII-go i misyja Przebendowskiego do Berlina“, przez Kaz. Jarochońskiego. — „O powieściach T. T. Jeża. z rzutem oka na powieść w ogóle“, studyjum Elizy Orzeszkowej (c. d.). — „Z Galicyjskich szlaków“ I. przez St. Ornowskiego. — „Sprawy bieżące“ przez Jacka Sopleć. — „Ruch literacko - naukowy“ przez P. Ch.

„Mazepa“. Przystępując do rozbioru tragedyi J. Słowackiego p. t. „Mazepa“ zaczniemy od podania treści tego utworu, idąc za porządkiem scen.—Niech nam darują czytelnicy, że zrobimy przy tem kilka cytów, w których obronie możeby zechciał skruszyć kopiję bezwzględny admirał „Mazepy“ *szampion* kuryjerkowy¹⁾.

Akt I. (Sala oświecona jak na bal). Wojewoda przygotowuje się do przyjęcia króla Jana Kazimierza— przedstawia syna swego Zbigniewa, rotmistrza pancernego, pani Kasztelanowej, która mu powiada między innymi rzeczami:

— ot, w pancerz cię *panie*

Wachlarzykiem i wszystko serduszko *wyspiewa*.

Dalej, p. Chrzastka, dworzanin Wojewody, opowiada, że przed chwilą p. marszałek Szczara i p. mar. Olgopolski, dwaj antagoniści, wstępując razem w korytarz, *wgrzeźli*

¹⁾ *Szampion* kuryjerkowy zmienił ton („Kur. Codz.“ Nr. 22). Z sarkastycznego, w którym utrzymać się nie potrafił, przeszedł w liryczno-dydaktyczny; zwraca się bowiem do Redakcyi „Tygodnia“ z propozycją, żeby rozbiór o „pięknej pracy“ J. S. p. t. „Mazepa“, nie pomieszczała w łamach swego pisma.—W dwóch jednak punktach pozostał *szampion* wiernym sobie, a mianowicie w impertynencyjach i ogólnikach, które nie dowodzą, prócz braku dobrego wychowania. Postaramy się wykazać przy rozbiórce „Mazepy“, iż *szampion* zmieniając barwę jak kameleon, nie zdołał ukryć swej krytycznej nieudolności i zupełnego braku wyrobionego i *umotywowanego* estetycznego poglądu.

F. B.

brzuch z brzuchem, nos z nosem, wskutek czego błysnęły szable. Dla ułatwienia im wejścia, Wojewoda każe rozwaląć mur.

Już to przyznać należy, że rozwalanie muru jest w całej tragedji na porządku dziennym, a raczej nocnym — bo najbardziej patetyczne sceny odbywają się w nocy.

Wchodzi Amelia, młodzianka żona starego Wojewody. Kasztelanowa mówi jej o złotym sowizdrzale, uwodzicielu-Mazepie, paziu królewskim. — Mazepa wchodzi oknem i daje się poznać — prawda, jak na pierwszą wizytę w orszaku króla, to dość oryginalne?!. Następnie wchodzi król z orszakami — prezentacja — wychodzą król i goście — Mazepa mówi o wrażeniu, jakie na nim zrobiła wojewodzina. — Powracają goście, Wojewoda każe wyłamać ścianę, żeby widziano ogród iluminowany — tańczą poloneza. Pozostają Mazepa i Wojewodzina. Mazepa jako rycerz śmiały, od razu przystępuje do rzeczy i powiada:

Ty drżysz? — Nikt nie wkroczy;
Wszyscy za królem ciągną po zamku. — My sami.
O! to kraj dziwny! tu są niebianek ustami
Róże zamknięte, nie chcą otworzyć się całe —
Widzę na ustach uśmiech. — Muszę oczy śmiało
Odwrócić, bo mię twoich brwi mignienie zgubi.

Ta zapewne piękna, aczkolwiek może zawila tyrada, nie trafia widać do przekonania Wojewodziny, bo Mazepa czuje się zmuszonym pogrozić jej że się upije, a potem w teł sobie strzeli, na co mu wojewodzina powiada:

Tak żartować!

Mazepa jej na to:
Cóż mam robić na świecie? co? czy grać w drużbarty,
Albo z królem odmawiać litanię smętnę?

Nieprawdaż, jakie to stosowne dla zrobienia wrażenia na młodej polce 17-go wieku?!. I dziwić się, że Mazepa, taki znawca sere kobiecych, ma sławę uwodziciela! Mimo to jednak, wojewodzina opuszcza go, nie robiąc mu żadnej nadziei.

Dalej następują pożegnania, goście rozjeżdżają się — pozostają król i Mazepa.

Król odmawia „Ave Maria“ i w trakcie modlitwy pyta Mazepę gdzie śpi wojewoda, a nie mogąc powziąć dokładnych informacji, nazywa go *kpem i wielkim durniem*, potem mniemając, że Mazepa jest w porozumieniu z wojewodziną, przebiera się w płaszcz i kapelusz Mazepy, zapewne, żeby zająć jego miejsce. Szczególniejsze projekty?!. Czy zamierzał w tym płaszczu odegrać tylko rolę Mazepy przed oczyma wojewodziny? Zdaje się, że dla wywołania tego *optycznego złudzenia* nie warto było fatygować się po nocy.

Mazepa pozostaje sam — za chwilę powraca król ranny w rękę i ze złością opowiada, że ktoś, biorąc go za Mazepę, lżył słowami i ranił szablą, czy też, jak się potem zapewne dla rymu okazuje, oszezepem. Mazepa, chcąc ratować honor króla, mogący być skompromitowanym nazajutrz, rani się w rękę.

Akt II. Król namawia wojewodę, żeby dał pokój sprawie napadu na Mazepę w nocy w ogrodzie — poczem pozostaje sam i szydzi z zazdrości wojewody. Wchodzi wojewodzina i skarży się królowi, że Mazepa przydubawszy ją na kładce w ogrodzie, pocałował i tem zhańbił, że nim pogardza i, powiada w końcu:

Że choćbym nierządnicą była — nie skorzysta,
Bo jeszcze ja dlań będę za dumna, za czysta!

Nie prawdaż, jakie to stosowne w ustach młodziankiej wojewodziny w rozmowie z królem?

Król obiecuje wojewodzynie ukarać paza, ale przytem... sam się jej oświadcza. Chwila, jak widać, źle była wybrana; wojewodzina daje królowi stanowczą odpawę i wychodzi.

Następnie, wojewoda sądząc, że Mazepa był w nocy pod balkonem jego żony, wymaga, żeby król wyprawił go z zamku — król zgadza się, daje Mazepie listy i każe mu jechać niezwłocznie do Głuchowa. Zbigniew, który zwątpił o cnocie swej macochy, wyzywa Mazepę na pojedynek, nazywa go tcho-

rzem, ponieważ umykał przed nim zeszłej nocy i nie broniąc się, został raniony w rękę. Mazepa przyznaje się do rany, lecz twierdzi, że nie Zbigniew go zranił i że dyskrecyja nakazuje mu zachować w tym względzie sekret. Następnie daje mu poznać, iż przeniknął jego tajemnicę, t. j. jego miłość dla macochy — przychodzi do walki — Zbigniew końcem szabli rozdziera i wyrzuca listy królewskie, które paż był schował na piersi; ten zaś wytrąca Zbigniewowi oręż, i mając jego życie w ręku ofiaruje mu swą przyjaźń i namawia do ucieczki z zamku, w którym jakoby nie ma dla niego szczęścia i spokoju. Zbigniew przyjmuje przyjaźń Mazepy i zgadza się opuścić zamek poczem wychodzi. Mazepa pozostaje i powiada o sobie:

Mówiłeś jak ksiądz — próżno djabeł krzyzał: „haro!“
Ty brnął w cnotę, jak w błoto, ani dbał o siebie —
Dwa dni tego humoru, a umrę — i w niebie
Będę siedział po uszy! — Ba — lecz bies powróci.

Jaki to *Esprit fort* ten Mazepa, chociaż nie czytał Voltaire'a, z przyczyn od niego niezależnych.

Następnie podnosi naddarte listy i chociaż się tej *szelmy* ciekawości boi, jednak odczytuje list pisany do komendanta głuchowskiego i dowiaduje się, że ten ma rozkaz wsadzić go do kozy, żeby nie przeszkadzał królowi porwać żony wojewody. Postanawia ratować ją i siebie — wychodzi.

Zjawia się Zbigniew, wypowiada śliczny monolog o stanie swego serca. Na to wchodzi wojewodzina, uderza zamysłonego Zbigniewa liliją po twarzy i powiada:

Cóż tak smutny?
Zbigniew. Nie, głowa mi ciężka jak ołów.

Wojewodzina daje Zbigniewowi liliję — lecz ksiądz, który szedł za nią, wyrwa kwiat z jej ręki i mówi surowo:

Daj do kościoła — lilija jest kwiatem aniołów.

Ten ksiądz, jak *Deus ex machina*, jest prostu komicznym.

(d. c. n.)

Odpowiedź na artykuł p. t. „Z powodu uwag Pana W.“

W artykule tym, podpisanym bardzo słusznie nazwiskiem zapytania, bo wiele wypowiedzianych w nim zdań zasługuje na wielki znak zapytania, oskarżony jestem o lekkomyślność, a mianowicie o to, że żądam ulepszeń w mieście, mając na widoku zabawy przeciągające się do rana. Zarzut ten pochodzi ztąd, że autor artykułu nie chciał widocznie przeczytać do końca moich uwag w Nr. 1-m „Tygodnia“, w konkluzji których najwyraźniej domagałem się oświetlenia miasta w zimie nad ranem dla idących na robotę, do kościoła, a także dla przyjeżdżających rannym pociągami. Nie rozważałem się zaś nad tem, bo to jest dla wszystkich rzeczą wiadomą; przytoczyłem zaś tylko zdarzenia, o których mało kto wiedział. Autor wż wspomnianego artykułu opuściwszy wszystko, bawi się kompletnie powrotem z zabawy (bo *improwizacja* o nawoływaniu córek za pomocą *tiu, tiu, tiu*, w poważnym artykule miejsca mieć nie powinna); na uwagi zaś moje odpowiada ogólnikami, że wszystko jest lub będzie w jak najlepszym porządku, po zmuszeniu właścicieli domów za pomocą wyroków sądowych.

Optymizm godny pożałowania; widocznie autor artykułu jest mieszkancom ulicy Kaliskiej, lub też Pożostowej, które są utrzymywane we wzorowym porządku; ale zająwszy tylko trochę dalej, choćby na Stary Rynek lub w wąską uliczkę około posesyi Belchatowskiego, wnet spostrzeże rzekomą ową dobroć tetroarów; co zaś do mostków to trzeba przejść tylko przez Bykowski Przedmieście; zresztą teraz śnieg z lodem trochę je wyrównał, inne znowu zupełnie się ulotniły jak np. po drugiej stronie ulicy na wprost domu p. Wyrzywańskiego, zaraz za posesyją Gliwiczka mostek posiadał długo deski jak klawisze, teraz wprawdzie nie ma żadnych, ale też za to przechodzenie przez tak szeroki i wysoki ryzostok jaki jest w tym miejscu, dla kobiet szczególnie, wcale nie jest wygodne. To samo ma miejsce przy posesyi Ilkowieza; w istniejącym zaś dotąd z drugiej strony mostku przeświecają porządne otwory. Nie zapuszczając się dalej w głąb miasta, przytoczyłem tylko bruki w miejscowościach znajdujących się blisko ulicy Kaliskiej.

Zbytecznie autor artykułu występuje w obronie magistratu, gdyż ja nikogo wprost nie obwiniałem, i wszystko mi jedno, czy to wina munielpalności, czy też pojedynczych właścicieli, czy układu z *entreprenem*; ja tylko nawiasowo wspominałem o tem, co istnieje w rzeczywistości i co daje się poprzeć faktami.

Co zaś do apostolstwa, jakie na mnie wkłada autor artykułu, abym nawracał zblakane owieczki, które długo w nocy się bawią, to składając mi podziękowanie za dobre wyobrażenie, jakie ma o mnie, odstępuje autorowi tego zaszczytu, gdyż ja sam należę do tych

zblakanych owieczek, a więc mogę być tylko uczniem jego.

Możnaby co prawda skrócić termin zabaw, ale reforma ta dałaby się przeprowadzić tylko w takim razie, gdyby porzucono niestosowny zwyczaj zbyt późnego zbierania się na zabawę. Bo i cóż dziwnego, że tańce przeciągają się do godziny 5-ej lub 6-ej, gdy takowe rozpoczynają się za ledwie o godzinie 11-ej, a następnie na kolację odchodzi jeszcze około dwóch godzin czasu? Srodek zaś prowadzący ku temu celowi, wcale nie polega na tem jak chce autor artykułu, aby młodzieńcy tańczący na wieczorze z córkami, prawil następnie mamie kazać, po co tak długo pozwala córkom tańczyć, ale na tem, aby gospodarstwo zapraszające na zebranie lub też wieczór tańczący, oznaczali wcześniejszą godzinę, a goście przez samą grzeczność staraliby się mniej więcej do takowej zastosować.

W.

LISTY Z POWIATÓW.

z Mzurowa (w Będzińskim).

Redakcyja „Tygodnia“ z początkiem bieżącego roku, rozesłała listowne wezwania do wszystkich korespondentów swoich, aby w przyrzeczeniach nie ustawali i wiadomościami właściwymi z okolicy swojej pismo zasilałi.

Conticuere omnes intendique ora tenebant — powiedział Virgili — a s. p. pułkownik Chotomski, najlepszy tłumacz Enejdy, przeniecał ów wiersz na nasz język:

Umiłkli wszyscy, rozdziawili gęby!...

Rzeczywiście tak jest. Wziąwszy się z początku dość energicznie do roboty, gryzmoliłiśmy jak mogli i co mogli — na raz jeden — stój! — i w miejscu spoczni!

Dłaczego?

— Bo niema co pisać i lepiej wprost do pism w stolicy wychodzących korespondencyje przesyłać.

Co do pierwszego — jest co pisać i donosić. Pomiędzy innymi naprzykład o tem: że u nas kościółki parafjalne z dobrowolnych składek restaurują się i elegantują i aby tylko do tego użyty byli zdolni ludzie, nie fuszery, grosz złożony, dobrze by był użyty; że fabryki u nas wznoszą się; że szwarcownicy przemycający okowitę, zarażają się za granicą bezwyznaniowością, gorszą od dżumy zarazą, że trzeba być bardzo ostrożnym w przyjmowaniu wyższych oficyalistów niemieckich do gospodarstwa, a nawet gubernatorów i guwernantek, aby nie przynieśli z sobą do nas owej dżumy, o której powyżej wspominałem; że drogi u nas, mianowicie w górach, Boże zmiłuj się!... że mosty, opatrzone są w bardzo eleganckie tabliczki z numerem na słupach i z napisem „Most“, co jest bardzo właściwe, bo niktby nie domyślił się, że kilka dziur małych i dużych, otoczonych spruchniałymi patykami, nazywa się mostem; że złodzieje, którzy rosną jak na drożdżach, w żaden żywy sposób przy dwóch świadkach kraść nie chcą; że lud prosty strasznie puszkuje obrazy honoru, a uważając zakrzywienie palca za obelgę, wnosi skargi o znieważenie honoru w najdrobniejszych wypadkach, chociaż milczy w ważniejszych. Tu przypomniła mi się bajka, którą przedstawiam:

Śpiący niedźwiedź spokojnie, na pniaku, wśród wio-

(sny,

Dostał po łbie gałęzią z walającą się sosny,
Ale nie zwał na to — łapa łeb podrapał,
Poprawił się na pniaku i znów dalej chrapał.
Powstał wieher — a w lesie, bardzo oczywiście,
Ruszone jego prądem, wlatywały liście.
Jeden osiadł w przelocie na niedźwiedzia nosie —
Ocknął się obrażony, w jak najgorszym sztosie —
Chwyćwszy drobny listek silnemi łapami,
Potarzał go w kawalki i zdeptał nogami.

Co do drugiego — podobne wiadomości, których tylko kilka dla przykładu przytoczyłem, zebrane z różnych stron guberni i umieszczone w „Tygodniu“, mogą być przez redaktorów pism wychodzących w stolicy, w jedną całość zebrane i ogłoszone — za co oprócz moralnego wewnętrznego zadowolenienia, na podziękowanie owych redaktorów i szerszego koła czytelników zasłużył sobie możemy.

Znam kilka pań w guberni naszej, których myśli przedstawiane w słowach przy zebraniach parafjalnych, tak są zaone, tak racyjo

nalne i głęboko pomyślane, że dalibóg wielka szkoda, że nie przelane na papier, przelecają w słowach i znikną, a „Tydzień” zdaje mi się, przyjąłby je z wszelką gościnnością.

A zresztą, przeznaczenie, nie jest tak fatalnem, By w naszym, chociaż małym kółku parafjalnem, Nie mogli się urodzić Gambetty, Bismarki, Djogenesowej tutaj, nie trzeba latarki, Tylko z szczerą ochotą myśli rozkołysać... A będzie co donosić i będzie co pisać.

Ex-Bocian.

Z Radomskowskiego.

Gospodarstwa nasze w ciągu ostatnich lat piętnastu, w ciężkiej walce o byt, choć nie wszędzie szczęśliwie, zawsze z godną uznania wytrwałością, bez przerwy, choć powoli, postępują. Gdy w północnym kraju korzystnych źródeł dochodów, które nam dawniej dawało rolnictwo, pozostał wyłącznie jeden jedyny, a dawniej tak pogardzony dochód „ze snopka”, z ziemi, więc do *matki ziemi* musiała się zwrócić cała praca i pieczołowitość rolnika i wkrótce przekonał się, że matka ta nie będzie macocha, jeżeli ją po macoszemu syn nie traktuje. Gdybyśmy mieli dokładne wiadomości statystyczne, postęp ten mogliśmy dokładnie zmierzyć podniesioną produkcją, lecz w braku tychże, pozostaje jedynie zaznaczyć go podniesieniem *wartości ziemi*. Z dokonanych w roku zeszłym transakcyj przekonaliśmy się, iż wartość ziemi w ciągu lat 15-stu podniosła się od 50 do 100 procent. Chociaż norma ta nie jest dokładną, gdyż na podwyżkę ceny ziemi nie tylko wpływa podniesiona też produkcja, ale i inne ekonomiczne przyczyny; w braku jednak innych danych, przyjęć ją można za dość dokładną.

Że obecny przewrót w rolnictwie nie mógł pozostać bez wpływu na nasze życie domowe, to musiało być koniecznym jego następstwem. Zatrzymamy naprzykład podczas obecnego karnawału pod dachy naszych dworów i dworków, jakżeż odmienne znajdziemy je od dawniejszych. Nie spotykamy już ani owych tłumnych i gwarynych zebrań, głośnych kuligów, świetnych i kosztownych toalet, ani nawet wystawnych przyjęć; to też i okaz przez najlepszych przyjaciół zjednoczonego... szlachcica, coraz bardziej znika i przechodzi do naszych powiatowych muzeów archeologicznych. Jeżeli zaś wśród dźwięków obojczygo mazura doleci nas z miasteczka drażniący jak zgrzyt żelaza po szkle, odgłos przestarzałego *Kurdesza*, tonie on gdzieś w przestrzeni, wprawia nas w chwilową zadumę, ale nie wabi... ol nie wabi do siebie — bo obowiązek wzywa do pracy i oszczędności.

Tak jest: pracujmy, oszczędzajmy, a zawsze po staropolsku, choć nie przy winie — Kochajmy się!...

Jusieńczyk.

SPRAWA ORŁOWSKIEGO.

(Dokończenie).

XI. *Napad we wsi Żeremie.* Dnia 31 stycznia 1878 r. we wsi wyżej wymienionej, w p-cie piatrkowskim, niewiadomi dwaj złoczyńcy napadli na dom Juljanny Bartkiewiczowej, podczas jej nieobecności, gdzie przewróciwszy służącą Elżbietą Tomaszowską na łóżko — i, zakazując jej zarazem pod groźbą śmierci ruszać się lub krzyczeć, — zrabowali rs. 200 srebrem i papierami, oraz różne rzeczy, między którymi i dwa kawały płótna domowej roboty. Podczas rabunku Tomaszowska słyszała, że jeden z napastników nazwał drugiego „Marcinem” i wspominał, że wokół domu czuwa nad nimi 5 jeszcze współtowarzyszy.

Strażnicy ziemscy Batenin i Szyszkin, poszukując sprawców napadu na plebaniją w Czarnocinie i mając w liczbie imych, zwrócone oko i na Marcina Wirę, postanowili

w d. 14 lutego t. r. odbyć rewizyją u Józefa Sory, u którego poprzedni najczęściej przebywał. Jakoż na strychu znaleźli schowane różne rzeczy i wśród nich dwa kawały płótna, do własności czego wszystkiego oboje Sorowie się nie przyznali, powołując się na Wirę: że to on ze świata znosi. Bartkiewiczowa gatunek skradzionego jej płótna dokładnie opisała i znalezione za swoje uznała.

Obwiniony M. Wira zarzut udziału w napadzie odparł zaprzeczeniem, twierdząc, że odszukane przez strażników rzeczy pokupował, a płótno mianowicie od niejakiego Chaładożyńskiego w Tuszynie, czego jednak ten ostatni nie przyznał.

XII. *Strzelanie w karczmie.* Spisany przez strażnika ziemskiego, właściwego wolborskiego rewiru na zasadzie zeznań świadków Piotra Wojdyły, Karola Nejmana i Walentego Lubacha wskazuje: że w d. 8 stycznia 1878 r. w karczmie, we wsi Rękoraju, Antoni Kijewski kilkakrotnie strzelał z rewolweru.

Przy badaniu śledczym obwiniony zarzutowi temu zaprzeczył.

XIII. *Ukrywanie przestępców.* Z zeznań J. Orłowskiego i J. Kantorskiej pokazuje się, że często przebywali w m. Piotrkowie, u mieszczanina Józefa Czerwińskiego, który dla większego bezpieczeństwa ukrywał ich w piwnicy a nawet wartował na straży, gdy tam przebywali. Badany w tym przedmiocie Czerwiński zarzutowi czynionemu mu nie przyznał, oznajmując, że przeciwnie Orłowskiego nigdy nie widział.

Stanowczo przeczą temu wszakże, prócz innych dowodów, twierdzenia świadków Maryjanny Magierówny i Amelii Dąbrowskiej; zeznania zaś żony obwinionego Małgorzaty i córki ich Ludwiki odpierają zarzut w połowie tylko, przyznają one bowiem, że Orłowski bywał w ich domu, ale jedynie w nieobecności męża i ojca.

Na zasadzie powyżej streszczonych opisów, i zeznań, rozwiniętych w poszczególnych badaniach śledczych, akt oskarżenia obejmuje następujące w głównych zarysach wnioski:

że w końcu 1877 i na początku 1878 r. dokonany został szereg napadów, rozbojów i kradzieży przez umyślnie w tym celu utworzoną bandę; —

że istnienia bandy dowodzi, prócz jednakowego sposobu spełniania przestępstw, i to, że dopuszczało się ich kilka osób, ciągle tych samych, włóczących się razem i mających swego przywódcę; —

że za przywódcę tego i założyciela bandy uważać należy Orłowskiego Jana, jak o tem, przekonywają zeznania włościan wsi Rzepki, dokąd przybył otoczony uzbrojonymi towarzyszami, i gdzie, chcąc wyrzeć wrażenie i rzucić postrach na okolicę, strzelał i mianował siebie przywódcą całego wojska przestępców; — a dalej, zeznania poszkodowanych i świadków przestępstw, przy spełnianiu których, on właśnie rozkazywał swym towarzyszom, spełniającym ślepo jego polecenia, aż do zwrotu zrabowanych już przedmiotów, i nazywającym go w rozmowie o nim „swoim panem”; —

że za członków bandy poczytywać należy Antoniego Kijewskiego, Stanisława Wojciechowskiego, Kacpra Wirę, Marcina Wirę i Franciszka Pieczyńskiego, jako współuczestników, biorących ciągły, czynny udział w spełnianiu przestępstw; —

że na Andrzeja, Piotra, Jana i Maryjanę Piwowarskich, tudzież na Józefa Czerwińskiego pada zarzut przestępnego ukrywania i dawania u siebie schronienia szajce złoczyńców; —

że wreszcie Józefa Kantorska winną jest niezawiadomienia władzy o istnieniu bandy.

W myśl tych wniosków akt oskarżenia w dalszym swym ciągu zawierał rozklasyfikowanie zarzutów w porządku spełnionych przestępstw, wymieniając zarazem tych z liczby obwinionych, jaży w którym z nich

brali udział, a w ostatecznej swej konkluzji oddał pod zawyrokowanie sądu okręgowego petrokowskiego:

pozbawionych wszelkich praw stanu poprzednimi wyrokami: Jana Orłowskiego (lat 31), Stanisława Wojciechowskiego (lat 38), Marcina Wirę (l. 37), oraz włościan: Antoniego Kijewskiego (l. 25), Franciszka Pieczyńskiego (lat 19), Kacpra Wirę (lat 22), Andrzeja (l. 57), Maryjanę (l. 54), Piotra (l. 26) i Jana (l. 21), Piwowarskich, Józefę Kantorską (l. 20), Andrzeja Gaszewskiego (l. 27), Franciszka Gadulę (l. 27), Wojciecha Grzaneckiego (l. 27) i Józefa Czerwińskiego (lat. 42).

Z obwinionych tych dwaj ostatni i Jan Piwowarski odpowiadali z wolności, pozostali zaś inni poprzednio już byli aresztowani.

Wszystcy ci obwinieni w dniu wyznaczonym do sądenia ich sprawy t. j. 25 (13) stycznia r. b. zajęli ławy oskarżonych wobec sądu który pod przewodnictwem p. prezesa sądu okręgowego piotrskiego Warwarina składali członkowie tegoż sądu Grünwald i Renenkampf; władzę oskarżającą przedstawiał p. prokurator, baron Grewenitz; protokół posiedzenia prowadził sekretarz sądu p. Łazucki, zeznania świadków, tłumaczył p. Wojszern; obronę wreszcie obwinionych i czuwanie w ich imieniu nad zeznaniami świadków przyjęli na siebie wyznaczeni z urzędu obrońcy: p. p. Maksymilian Glücksberg, Karol Bronikowski, Henryk Jungowski, Franciszek Szuch, Wiktor Hausbrandt i Filipecki.

Świadków 97, przeważnie do stanu włościańskiego należących pomieszczono w oddzielnych, przyległych salach gmachu sądowego; publiczność zaś, w której liczbą górowały kobiety, dla uniknięcia tłoku, do przeznaczonych na ten cel części sali sądowej wpuszczano tylko za rozdanymi biletami.

Pierwsze posiedzenie sądu rozpoczęło się 25 (13) b. m. o god. 11-ej rano sprawdzeniem tożsamości osób obwinionych i wręczenia im w właściwym czasie aktu oskarżenia, oraz wydaniem decyzji, co do wymierzenia kary na niestawiających świadków i wniosków obrony, co do odczytania poprzednio przez tychże czynionych zeznań.

Po załatwieniu czego p. sekretarz Łazucki odczytał akt oskarżenia, poczem obwinieni z kolei wezwani zostali przez przydującego o przyznanie stawianych im zarzutów.

Na to wszyscy, jeden po drugim, oświadczili: „że są niewinni i spełnienia przypisywanych im czynów nie przyznają.”

Wezwano więc świadków, by rozpocząć śledztwo sądowe; że zaś wszystkich od razu sala pomieścićby nie mogła, podzielono ich na dwie grupy. W pierwszej, obejmującej 58 osób, trzy było nieobecne. Po sprawdzeniu tożsamości i przemówieniu p. prezesa o ważności i znaczeniu przysięgi, świadkowie wykonali ją, wobec duchownych właściwych wyznań, wspólnie, z wyjątkiem wyłączonych, za zgodą sądu, przez obrońców.

Tu nastąpiła krótka przerwa, do wyprawienia i rozlokowania świadków potrzebna, po której rozpoczęło się ich badanie zeznaniem przywołanego poszkodowanego Fr. Krawczyka. Z zeznań 17 osób w kwestyi kradzieży u tegoż Krawczyka w Biskupiej Woli i co do zbrojnej demonstracji we wsi Rzepkach, a zarazem ściśle z tem związanych: aresztowania J. Kantorskiej, schronienia złoczyńców w domu Piwowarskich w Augustówce i u J. Czerwińskiego w Piotrkowie, — szczególnie ważnem było zeznanie p. Sergetiewa, naczelnika straży ziemskiej powiatu piotrskiego. Z urzędu swego bowiem zajmując się tropieniem złoczyńców, w jasnym, kategorycznym i wyczerpującym opowiadaniu, przy zachowaniu wzorowej ścisłości co do dat i nazw miejsc tak różnych, rozwinał w niem cały przebieg szeregu przestępstw, i podjętych ku wysledzeniu sprawców ich środków, od kradzieży w Biskupiej Woli — aż do ostatniego napadu we wsi Piaskach, w powiecie łęczyckim, przy którym

aresztowano A. Kijewskiego i St. Wojciechowskiego, i po którym prawdopodobnie ranniony Orłowski udał się do Warszawy, gdzie go schwyciono *).

Z kolei badano poszkodowaną rodzinę Janiczków ze wsi Karoliny, w powiecie częstochowskim. Zeznanie tych biedaków, którzy przybyli pociągiem dr. żelaznej za pożyczony na odrobek pieniądze, gdy staruszka matka pieszo, o żebranych chlebie, 9-cio milową drogę odbyła, stanowiło najbardziej wzruszający ustęp z całego śledztwa; jak samo spełnione u nich przestępstwo jedyną, zdaje się, co do powodów i celu, w tej sprawie przedstawia zagadkę. Napastnicy nie mieli co rabować w biednej chacie i jako łup unieśli też tylko podszarzaną sukmanę odświętną i *ośm groszy*, oddane dobrowolnie przez kilkunastoletniego Mateusza Janiczka, bo więcej w chacie wówczas nie miało.

Po ponownym następnym zapytaniu obwinionego Fr. Pieczyńskiego, przytrzymanego w sukmanie Janiczka i powtórzonym przez niego zaparcie się czynu, p. prezydujący posiedzenie sądu na 1½ god. zawiesił.

Na wznowionej o god. 7 wieczorem sesji przesłuchano w dalszym ciągu 33 świadków powołanych w sprawach: napadu na dom droźnika Dobrzyńskiego, — ograbienia karczmarza Pretzlera; rabunku u ks. Huzarskiego; zaboru futra karczmarzowi Mieczowi; najścia i rabunku dokonanego w mieszkaniu Wajnberga, kasyjera tartaku w Moszczenicy; oraz napadu na plebanję w Kaszewicach.

Zeznania te przeciągnęły się z dwoma małymi przerwami do god. 2 po północy, nie dorzucając do stanu sprawy nowych jakich nieznanych, przy pierwotnym badaniu szczegółów co do samych czynów i sposobu ich spełnienia, a przeciwnie, niektóre przynajmniej, zrodziły pewne wątpliwości w rozpoznaniu tożsamości osób obwinionych.

Z powodu dalej tak późnionej już pory p. prezydujący, postawiwszy wniosek uwolnienia do domów przesłuchanych już świadków, któremu p. prokurator i obrońcy oskarżonych nie do zarzucenia nie mieli, zawiesił posiedzenie sądu do dnia następnego.

Drugi dzień posiedzeń rozpoczął się o g. 11-ej przywołaniem pozostałych jeszcze do przesłuchania świadków, przyczem jeden z nich a zarazem poszkodowany Mojżesz Sztern potwierdził wniesienie skargi cywilnej w przedmiocie poszukiwania strat poniesionych na obwinionym Orłowskim.

Po wyłączeniu, na wniosek obrońców Jungowskiego i Hausbrandta, z pocztu świadków, Bartkiewiczowej i Jakuba Sary; i wydaniu decyzji co do skargi M. Sterna, (zmniejszonej następnie z powodu opuszczenia gminu sądu przez poszukującego), pozostali świadkowie katolicy i izraelci złożyli przysięgę, odebraną przez prezydującego, prawosławni zaś później dopiero trochę, po przybyciu duchownego właściwego wyznania.

Przedmiotem zeznań badanych następnie 24 świadków były szczegóły kradzieży popełnionych u Katuszewskiego, J. Sary, Bartkiewiczowej i strzałów w karczmie w Rękoraju; zeznania wszakże strażników ziemskich: Dąbrowskiego, Rotszteina, Kuranowa, Gołubiewa, i stróża Szeronina dotyczyły zarazem i innych przestępstw poprzedniego dnia rozpoznawanych. Badań dalej co do kradzieży u M. Sterna w gminie Górki, u Grzebińskiego w Piotrkowie i u St. Salacińskiego w Cekanowie, jako przyznanych dobrowolnie przez obwinionego Orłowskiego, i skonstatowanych przy badaniu śledczym zaniechano w myśl powziętej decyzji; po odczytaniu zatem na żądanie obrońcy M. Wiry p. Bronikowskiego zeznania Mojżesza Dymonta, nieobecnego z powodu wejścia do służby wojskowej i świadka Mieleczarka, z powodu różnicy dawanych przezeń odpowiedzi, zauważonej przez prezydującego; — przywołano ostatnich 2 świadków Wawrzeń-

ca Barańskiego i Karola Michalskiego, sprawdzonych na żądanie obwinionego And. Gaszewskiego.

Twierdzenia ich jednak, mające dowieść *in libi* powołującego się, były tak niepewne i niejasno określone, że bezwątpienia w przekonaniu sędziów, gruntującym się na przeprowadzonych poprzednio badaniach, na korzyść oskarżonego nie przemówiły.

Na tem zakończono śledztwo sądowe, wśród którego tak władza oskarżająca przez usta prokurata, dla poparcia zasad obwinienia, jak i panowie obrońcy, celem zyskania uniewinniających lub łagodzących przynajmniej wskazówek dla swych klientów, wielokrotnie i liczne zadawali świadkom pytania, tym zwłaszcza, których opowiadanie jasniejsze na szereg dochodzonych czynów rzucić mogło światło.

Po półgodzinnej przerwie posiedzenia zabrał głos p. prokurator bar. Grewenitz.

W przemowie swej, opierając się na faktach, że począwszy od sierpnia 1877 r., w obrębie kilku sąsiednich powiatów, spełniony został szereg kradzieży bez śladu przez doświadczonego widocznie złoczyńców; i że następnie złoczyńcy ci, zaopatrujący się w broń, otwartą już społeczeństwu wypowiedzieli wojnę dopuszczając się napadów i rabunków gwałtownych; — dowodził przede wszystkim p. prokurator, że zasiadających na na ławie oskarżonych uważać należy za członków w zbrodniczych przeciwko społeczeństwu zamiarach zawiązanej bandy. Streszczywszy następnie zapartywanie się prawodawców na przedmiot ten w samej zasadzie i przytoczywszy szczegółowo warunki przestępstwa prawem przewidziane, zestawiał je kolejno z wypadkami sprawy bieżącej i popierał dowodami dostarczonemi przez śledztwo sądowe lub przyznanie obwinionych.

Po rozwinięciu wreszcie ogólnego obrazu popełnionych zbrodni i zestawieniu go w szczegółach ze wspomnionem wyżej założeniem, zwracając się do kategorycznych wniosków p. prokuratora w obwinieniu swem podtrzymywał w głównych zarysach wstępny akt oskarżenia, ze złagodzeniem niektórych tylko jego ustępów, mianowicie co do zarzutów przeciwko Marcinowi i Kacprowi Wirom, J. Kantorskiej i Czerwińskiemu, i żądał wymierzenia kar odnośnymi artykułami prawa wskazanych, których tu dla szczupłości miejsca nie przytaczamy.

Z kolei należał się głos obrońcom obwinionych, jakoż po krótkim przestanku na wezwanie prezydującego przemówił pierwszy p. Maksymilian Gliksberg, jako obrońca głównego oskarżonego — Orłowskiego.

Celem, do którego przeważnie i wyłącznie zmierzał w swej obronie p. G., było jeśli nie wywołanie przeciwnego zarzutowi przekonania, to przynajmniej wzbudzenie silnej wątpliwości co do pytań: czy obwinionych należy uważać za zorganizowaną w celach rozboju bandę i czy tworcą jej, założycielem i dowódcą był oskarżony Jan Orłowski? By to osiągnąć p. G. za punkt wyjścia biorąc pojęcie o teorii dowodów, w czem między innymi powoływał się na orzeczenia w tej mierze hr. Błudowa, z jednej strony roztrząsał następnie odnośne zasady prawa, a przytoczeniem rozwijających i wyjaśniających je jursprudencji kasacyjnego departamentu rządzącego senatu — licując z nimi dane dostarczone przez obecne śledztwo; — a z drugiej przebiegał poszczególne wypadki, by przy tej sposobności, z nagromadzonego zręcznie podczas badań materiału, wytworzyć podporę dla swego dowodzenia, a tem samem i najskuteczniejszą obronę dla swego klienta.

Krytyczny jednak i dokładny rozbiór zeznań świadków obok przyznania się Orłowskiego do kilku mniejszej wagi przestępstw nie posunął obrońcy aż do żądania uniewinnienia podsądnego, lecz owszem, przewidując i uznając że ukaranym być musi, p. G. powierzył tylko w końcu swej długiej i wyczerpującej przemowy los bronionego przez się klienta uznaniu sędziów, opartemu na za-

sadaach nauki i ściśłem wykonaniu myśli pracodawcy.

W dalszym ciągu obron, po krótkiej przerwie zabrał głos p. Karol Bronikowski, przemawiając w imieniu oskarżonych Ant. Kijewskiego i Marcina Wiry.

Po uczynionej na wstępie uwadze, jak trudnem jest stanowisko obrońcy w sprawach wstępne przeciw podsądnym budzących wrażeń, i jak nierówną jest w podobnych rzeczach walka obrony z oskarżeniem, — p. B. oświadczył, że jedyną w ówczes pozostającą obrońcy drogą jest krytyczne roztrząsanie faktów, zeznań i dowodów. Jakoż z jasno wypowiedzianego przeglądu zeznań i z trafnego zestawienia wątpliwych lub osłabiających się nawzajem, p. B. wysnuł rozumowanie, które w ostatecznym rezultacie doprowadziło do żądania zupełnego uniewinnienia tem więcej, że p. prokurator w ostatecznym oskarżeniu zarzuty co do M. Wiry mianowicie, uznał był za niewystarczające i przez badanie sądowe osłabione.

Trzeci z kolei obronę wnosił p. Henryk Jungowski za podsądnymi Stanisławem Wojciechowskim i Franciszkiem Pieczyńskim.

Ponieważ co do obwinionych tych nie było łączności przestępstw, zatem p. J. zmuszony był uczynione klientom swym zarzuty pojedynczo odpierać.

Naprzód w obronie St. W. choć zgodnie z poprzednimi mówcami miał przekonanie, że oskarżeni nie stanowili uorganizowanej bandy, dowodzenie swe jednak oparł na tem właśnie przypuszczeniu, jakoby ona istniała rzeczywiście, by tem dosadniej dowieść, że badania świadków nie wykazują udziału St. W. w gromadnych napadach; że zeznanie samego Pretzlera, jako poszkodowanego, a widocznie silniejszego fizycznie, może być bardzo wątpliwem; że wreszcie zabór futra Mieczowi, raczej za oszustwo niż za rabunek winien być uważanym; a ztąd, że i St. W. na tak surową nie zasługuje karę.

W obronie drugiego klienta, Fr. Pieczyńskiego, p. J. powołał się na wniosek prokuratora nie zarzucający mu udziału w szajce, a nadto przekonywał, że pojedyncze zeznanie M. Janiczka, nie stanowi dostatecznego dowodu dokonanego rabunku, lecz że raczej podsądny karany być może jedynie za kupno lub ukrywanie rzeczy kradzionej.

Czwartemu obrońcy p. Franciszkowi Szuchowi, przypadło w udziale przemawiać za obwinionymi Kacprem Wirą, Fr. Gadulą i J. Czerwińskim.

Zastrzegłszy na wstępie jednomysłność swą z poprzednimi obrońcami, w zdaniu co do nie istnienia bandy rozbójniczej, p. S. przeszedł do szczegółów zaznaczeniem, że śledztwo sądowe dostatecznego i sprzyjającego jego klientom dostarczyło materiału.

I tak:

że co do K. W. po zrzeczeniu się oskarżenia zarzutu co do udziału tegoż w napadzie w Moszczenicy, opartem na badaniu świadków, pozostaje jedynie wystąpienie w Rzepkach, nie mające ścigać nań kary, bo brał w niem udział jako właściciel koni, z którymi następnie do domu powrócił;

że J. Czerwińskiego winić nie można o ukrywanie członków bandy, gdyż ta nie istniała, a zeznanie świadków nie dowodzi, by podsądny miał nawet jakiegokolwiek osobiście z obwinionymi stosunki;

że wreszcie zarzutu przeciwko Fr. Gadule nie popiera ani zeznanie poszkodowanego Krawczyka, ani innych świadków, owszem przeciwnie nawet badanie sądowe dostarcza wskazówki, że kradzież w Biskupiej Woli spełnioną została z poduszczeń zupełnie innej osoby;

co rozwinięty szczegółowo p. S. w konkluzji wyraził nadzieję, że wszyscy trzej podsądni, w imieniu których przemawiał wyrokiem sądu uniewinnieni będą.

Po krótkiej w miejscu tem przerwie, prezydujący dał głos p. Wiktorowi Hausbrandtowi jako obrońcy także trzech nader w różnym stopniu obwinionych, a mianowicie: W.

*) Ostatni ten napad spełniony w obrębie jurysdykcji sądu okręgowego kaliskiego, nie był z tego powodu objęty aktem oskarżenia.

Grzaneckiego, And. Grzaneckiego i J. Kantorskiej.

Nie dotykających ogólnych kwestyj skomplikowanych przestępstw, pan H. wyróżnia przedewszystkiem W. Grz., jako człowieka młodego i nie karanego jeszcze i twierdzi, że zeznania przeciw niemu poszkodowanego Sary i głównego obwinionego Orłowskiego, widocznie w badaniu faworyzującego jednych, a potępiającego innych współpociągniętych do odpowiedzialności, nie mogą stanowić dostatecznej potępiającego dowodu, a zatem, że podsądny uwolniony od zarzutu być powinien.

Obronę dalej, po dwakroć już karanego A. Gaszewskiego, oparł p. H. na przytoczonych z badania sądowego okolicznościach, wyrażających wątpliwość, która skłaniać winna do uwzględnienia korzystniejszych raczej dla podsądnego przypuszczeń, a ztąd skłonić do usprawiedliwienia lub zmniejszenia do minimum proponowanej w obwinieniu kary.

Zarzuty wreszcie postawione J. Kantorskiej, p. H. rozdziela: pierwszy, ukrywanie kradzieży, uważa za nieugruntowany, bo oparty na własnym jedynie uznaniu, uczynionem nie przed sądem, a w okolicznościach z podstępem połączonych, następnie przez nikogo nie popartem. Drugi, — niedoniesienie władzy o istnieniu bandy złoczyńców, p. H. odpiera najpierw określeniem wyrazu „banda“ w pojęciu prawnym i wykazaniem, że tu o niej mowy być nie może, a zatem i zarzut niedoniesienia upada; dalej zaś przypuszcza, iż obwiniona wiedzieć mogła o ucieczce Orłowskiego z rot areztańskich, i w tym razie, tłumaczy ją niewiadomością i charakterem stosunków, jakie ją ze zbiegłym łączyły — konkludując w ostatecznym wniosku, że bądź co bądź, na uwzględnienie sądu zasługuje.

Ostatni z obrońców przemawiał p. Filipceki, w imieniu rodziny Piwowarskich.

Opierając się na tylokrotnie powtórzonym twierdzeniu i zgromadzonych w tym celu przez poprzednich mówców dowodach, że w sprawie bieżącej nie istniał związek złoczyńców, p. F. w treściwych wywodach przekonywał, że i zarzut przyjmowania u siebie i ukrywania członków tegoż związku, również istnieć nie może. Tem więcej, że żaden ze świadków nie zeznał, aby w domu P. kogośkolwiek z obwinionych, prócz J. Kantorskiej, widywał lub spotykał. Posiadanie rzeczy wreszcie z kradzieży pochodzących, tłumaczył p. F. drogą prawnego przez kupno lub za wynagrodzenie noclegu nabycia, przytaczając za dowód nie ukrywanie takowych bynajmniej, jak to wskazał opis rewizji przez strażników ziemskich dopełnionej. Na mocy zatem tego wniosku obwinienia co do klientów swoich, żądający wysłania całej rodziny do guberni syberyjskich, uważał za zbyt surowy i nieuzasadniony.

Po wyczerpaniu tym sposobem motywów obrony, i zrzeczeniu się dalszego rozwijania zasad obwinienia wniesionych przez prokuratora, prezydujący zwrócił się do oskarżonych zapytując: czy nie mają jeszcze przytoczyć czego na swoją obronę? A gdy niektórzy z nich nic nieznaczące, lub zeznawane już poprzednio okoliczności poprzytaczali, a inni oświadczyli, że nie do powiedzenia nie mają, prezydujący rozprawy sądowe w tej sprawie za ukończone ogłosił, zawieszając zarazem wydanie wyroku do dnia następnego. Posiedzenie zakończyło się o północy.

W d. 27 b. m. trzecia i ostatnia sesja w tej sprawie, rozpoczęła się o godz. 1-ej z południa, odczytaniem przez prezydującego 101 pytań do rozstrzygnięcia sądowi się przedstawiających, przeciw którym gdy ani prokurator ani obrońcy nic do nadmienienia nie mieli, sąd udał się do sali narad dla postanowienia o losie oskarżonych.

Po pięciogodzinnej naradzie sędziowie powrócili do sali zebrań, przepelnionej pod tę chwilę publicznością i prezydujący odczytał postanowienie sądu, mocą którego skazani zostali:

J. Orłowski na 15 lat ciężkich robót w ko-

palniach syberyjskich; A. Kijewski i St. Wojciechowski na lat 12 ciężkich robót w twierdzy; M. Wira na lat 10 takichże robót; K. Wira na jeden rok i 6 miesięcy więzienia; Fr. Pieczyński na 6 lat i 8 miesięcy ciężkich robót w twierdzy; Andrzej, Maryjanna, Piotr i Jan Piwowarscy, na osiedlenie w oddalonych guberniach Syberji; J. Czerwiński na 6 miesięcy, a J. Kantorska na 1 rok i 4 miesiące więzienia; And. Gaszewski wreszcie na lat 5 ciężkich robót w fabrykach; — wszyscy zarazem z wyjątkiem J. Czerwińskiego i J. Kantorskiej, pozbawieni być mają wszelkich praw stanu.

Fr. Gadulę i Woje. Grzaneckiego tymże wyrokiem sąd postanowił uwolnić, rzeczy znajdujące się w depozycie prawnym właścicielom wydać, inne zaś zniszczyć; koszta wreszcie sprawy na skazanych nałożyć, a w razie niemożności uiszczenia na ciężar skarbu państwa przyjąć.

Formalne ogłoszenie wyroku skazanych nastąpi za dni 14.

ROZMAITOŚCI.

„Finanse, finanse i jeszcze finanse! — wykrzykują „St.-Petersb. wied.“ — Projekta, podatki, Skalkowski „Moskiewskie wied.“ — słowem, wykopać się i utonąć możemy w oceanie projektów pomyslowych, nalykawszy się do sytości tych wszystkich rzeczy, jakie dostarczyła nam poezja. Zazdrościmy Niemcom i Anglikom, a pokazuje się, że interesa wszystkich są najgorsze, a nasze — w stanie kwitnącym...“ (G. P.)

W kwestyi bogactwa Francji i głównych źródeł dochodu, kongres statystyczny paryżski otrzymał temi dniami sprawozdanie deputowanego Vacher.

Ze sprawozdanie tego pokazuje się, że ogólne bogactwo Francji w ciągu ostatnich lat trzech, wzrosło o 37 miliardów franków.

Nieźmiernie ciekawe są zestawienia i porównania cyfr z dawniejszymi latami.

W r. 1789 na przykład, dochód przeciętny każdej jednostki wynosił 117 fr. rocznie, a z ogólnego dochodu panujący pobierał 55%. Dziś na jedno indywiduum przypada przeciętnie 510 fran., a ciężary na utrzymanie wszelkich władz państwowych nie przenoszą 10%.

Największe dochody przynosi zbiór zboża, wartość którego w roku zeszłym przynosiła 4 miliardy frank. i dochód z warsztatów rzemieślniczych obliczony na 4 miliardy 800 milionów fr. Pokażną cyfrę stanowi także wartość zbioru wina: 1 miliard 98 milionów; dochód z domów 1 miliard 46 mil. etc. (K. C.)

LISTY OD REDAKCYI.

Redakcyi „Kuryjera Codziennego“: Czy szanowna Redakcyja przypuszcza, że tylko ona jedna czyta, co się u nas w Polsce drukuje?...

I cóż z tego, że „Kronika Rodzinna“ zamieściła w zaprzęszonym roku „znakomite studjum pr. Tarnowskiego“ o Mazepie?... Czyż to odbiera już innym krytykom prawo głosu i samodzielnego sądu?...

Suum cuique. Według naszego zdania zasada ta zamało jest cenioną i przestrzeganą u nas w ogóle, a w prasie naszej w szczególności. Dlatego też nietylko sami pragniemy pozostać jej wierni, ale „w imię literackiej godności mamy prawo żądać“, aby redakcyje wszystkich pism naszych, zdecydowały się przyjąć ją i wypisać jako *jedyne* godło na swym sztandarze.

Solidaryzując się w zasadzie z naszym krytykiem — *formę* w jaką tenże przyobleka swoje recenzje i drugorzędne w nich szczególności pozostawiamy jego osobistej odpowiedzialności.

Licytacje w guberni Piotrkowskiej.

W guberni piotrkowskiej odbywać się będą następujące licytacje:

W dniu 29 stycznia (10 lutego) 1879 r. w rządzie gubernialnym piotrkowskim, na wydzierżawienie robót następujących:

1) urządzenia warstwy ziemnej długości 330 sążni drogi piotrkowsko-wieluńskiej klasy pierwszej, w obrębie powiatu łaskiego, a to od sumy rs. 1742 k. 72,

2) naprawy w roku bież. traktów klasy pierwszej: piotrkowsko-rawskiego, opoczyńskiego-grójckiego, rawsko-nowomiejskiego i łódzko-rawskiego w obrębie powiatu rawskiego, a to od sumy rs. 3787 k. 5.

W tymże dniu w magistracie miasta Łodzi, na budowę domów dla dwóch strzelców w lasach miejskie łódzkie, od sumy rs. 2551 k. 69.

W tymże dniu o godzinie 12 rano w urzędzie powiatowym noworadomskim, na dwunastoletnią dzierżawę serwitutów na księżych polach w gminie Dąbrowa.

W dniu 30 stycznia (11 lutego) o godzinie 12 rano, również w urzędzie powiatowym noworadomskim na dzierżawę naprawy gmacchu ratuszowego w mieście Noworadomsku, a to od sumy rs. 666 k. 99.

Dowiadujemy się, że słynny artysta *Leo Feldler*, po ukończeniu szeregu swych cieszących się powodzeniem przedstawień w Warszawie, ma zamiar uraczyć i nas Piotrkowian próbami swego talentu i w tym celu w przejeździe do innych miast przybędzie do naszego grodu. F.

ZAWIADOMIENIE.

Z powodu pojawiającej się imitacji Wina Szampańskiego „MONOPOLE“ z domu Heidsieck et Comp., zawiadamiam niniejszem Szanowną Publiczność, iż skład takowego na Piotrków i okolice, wyłącznie powierzyłem firmie W. ZALESKI, która od lat wielu takowe wprost sprowadza.

Reprezentant Domu HEIDSIECK et Comp. na Królestwo Polskie

Louis Bâron.

(103—10—9)

OGŁOSZENIA.

Ostrzeżenie!

Ostrzegam niniejszem wszystkie filije Banku Polskiego, oraz kupców, aby nie pożyczali żadnych pieniędzy **Władysławowi Grabowskiemu**, dzierżawcy dóbr Dąbrowa w powiecie opoczyńskim, mieniającemu się być właścicielem żywego i martwego inwentarza, w tych dobrach znajdującego się. Również nie należy zawierać z nim żadnych umów o kupno lub sprzedaż zboża, inwentarza i t. p., ponieważ wszystko tak żywe jak martwe jest własnością moją i małoletnich.

Emilija Grabowska.

(3—1)

DOMINIUM

Rembieszów

przez

Zduńską Wolę

Sprzedaje nasiona traw oddzielnie i mieszane. **Koniżynę szwedzką, gorczycę, bardzo przydatną, jako roślina pastwna, bulwy.** Na zapytania łaskawych reflektantów udzielają się bezzwłocznie bliższe objaśnienia.

Próbki i zamówienia w kantorze W-go **P. Kottowskiego.**

(Ch. 8)

(4—1)

W mieście Piotrkowie przy Nowym Rynku i rogu ulicy Moskiewskiej

jest do sprzedania

Nieruchomość

składająca się z trzech murowanych domów wartości około 40,000 rubli, przynosząca dochodu przeszło 10%₀. O warunkach bliższych można powziąć wiadomość w kancelaryi Notaryjusza

Gogolewskiego w Piotrkowie

i u kapitana

Kiryszenko w Warszawie,

w domu dawniej Skwarcowa przy Saskim Placu.

(11—1)

PRACOWNIA UBIORÓW DAMSKICH

K. Zielińskiej.

istniejąca od lat kilku w Piotrkowie, obecnie na Nowym Rynku w domu pani Kin, wykonywa z całą starannością powierzone sobie obstalunki. Przytem mam zaszczyt nadmienić, że osobom pragnącym nauczyć się kroju w ciągu 6-ciu tygodni, podług francuzkiego systemu, będę udzielać lekcyjne za stosownym wynagrodzeniem.

K. Zielińska.

(111—5—5)

Ważna wiadomość dla Dam

Przyjmuję bieliznę do szycia na maszynie i znaczenia, oraz wszelkie hafty, które z całą akuracją wykończam. Po cenie bardzo przystępnej, ulica Orłowska Nr. 8 w oficyjne wprost bramy.

Jadwiga B....

(3-2)

Fabryka Narzędzi Rolniczych

A. MUSZYŃSKIEGO

W WARSZAWIE

na Krakowskim Przedmieściu Nr. 40

poszukuje

AGENTÓW

na prowincyi do sprzedaży swoich wyrobów.

(3533 F.)

(3-1)

Jest do sprzedania, pod bardzo korzystnymi warunkami,

Folwark

7 i pół włóki — trzy mile od Piotrkowa; od stacyi kolei żelaznej pół mili.

O bliższych warunkach dowiedzieć się można u pana Janowskiego, sekretarza biura powiatu.

(Ch. 4)

(2-2)

Na folwarku **Oprzeźów**, pod Piotrkowem, jest do sprzedania:

Koniczyny białej korcy 10. Koniczyny czerwonej korcy 5. Lubinu żółtego korcy 40.

(Ch. 2) Bliższa wiadomość na miejscu.

(3-2)

Woły robocze

są stale do nabycia

w **Dominium Mokracz**,

dwie mile od miasta Piotrkowa.

(Ch. 2)

(3-2)

W nowym ogrodzie, na wprost Omentarza Katolickiego, wyrabiają się na zamówienia

BUKIETY

na Bale, Śluby i Imieniny.

Tamże sprzedają się **Hyjacynty** kwitnące i inne kwiaty doniczkowe; jak również rozmaite **nasiona** z jarzyn i kwiatów, w najlepszych, doborowych gatunkach

A. Nowicki.

(Ch. 5)

(3-2)

PIERWSZYCH

10 Tomów

WIELKIEJ ENCYKLOPEDIJY

POWSZECHNEJ

Orgelbranda, złożono w Redakeji do sprzedaży.

(10-5)

WILCZYŃSKI KORNEL

Zakład Garderoby Męskiej

przy ulicy Orłowskiej Nr. 11

w Piotrkowie obok Restauracyi Skibińskiego.

Wykonywa wszelkie obstalunki jak najakuratniej i po **cenach przystępnych.** (11-2)

Futro

PSY SYBERYJSKIE,

jest do sprzedania za bardzo umiarkowaną cenę. Wiadomość w domu W-go Kamockiego, Aleja Aleksandryjska na 2-m piętrze, po stronie prawej.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH F. STARZYCKIEGO

W PIOTRKOWIE, przy ulicy Petersburgskiej (Kaliskiej) wprost cerkwi.

Z nadechodzącym sezonem zimowym r. b., zaopatrzony w nowe transporty świeżych, tak zagranicznych, jak i krajowych materiałów — wykonuje garderobę wszelkiego rodzaju po cenach przystępnych. Przyjmuje obstalunki na **damskie palta** zimowe, a także uskutecznia sprzedaż tokiowa — z czem się poleca.

(74-15-11)

Poleca J.W. i W.W. Panom zapasy gotowej garderoby do każdego sezonu zastosowanej, jak: BURKI, PALTA, FRAKI, TUZURKI, ZAKLETY, MARYNARKI, SPODNIE, GARNITURY, CZAPKI i t. p.; — jak również wszelkie przybory toalety męskiej: KRAWIATY, KOSZULE, SPINKI, CHUSTKI JEDWABNE I BAWIANSKIE I t. p.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH F. STARZYCKIEGO

W PIOTRKOWIE, przy ulicy Petersburgskiej (Kaliskiej) wprost cerkwi.



SKŁAD

Trumien Metalowych

po rozmaitych cenach i różnej wielkości, od dziecinnych do największych rozmiarów. Ulica Petersburska (Kaliska) w Piotrkowie.

A. Tamin.

(122-11-7)

Żądanym jest na wieś

Nauczyciel

do jednego chłopczyka, celem przygotowania go do szkół publicznych. Ukończenie przynajmniej sześciu klas uważa się za warunek konieczny. Bliższa szeregą u Sekretarza Gimnazjum w domu W-go Dutkiewicza na Krakowskim Przedmieściu.

(Ch. 7)

(4-2)

KOMPLETNE

GORZELNE I DYSTYLARNIE

urządza specjalna fabryka

Aparatów, Maszyn i przyrządów dla Gorzeln i Dystylarni

pod firmą

Borman i Szwede

dawniej

JAN TROETZER

w Warszawie, ulica Srebrna Numer 14.

(3519 F.)

(6-3)

FORTEPIJAN

o 7-miu oktawach z białym metalowym, zupełnie w dobrym stanie, za Rs. 300, jest do sprzedania. Wiadomość u **Niewęgłowskiego**, w domu Mielniewicza, obok kościoła po - Pijarskiego.

(Ch. 6)

(3-3)

DRUKARNIA I LITOGRAFIA.

LEON ARDA CHODŹKI

W PIOTRKOWIE,

przy ulicy Petersburgskiej (Kaliskiej) Nr. 22.

Wykonywa wszelkie zlecenia w zakresie drukarstwa i sztuki litograficznej. Ceny umiarkowane. — Roboty staranna.

Maszynki do temperowania ołówków

do nabycia w księgarni L. Chodźki w Piotrkowie.

REISCEIGI szkolne od kop. 75, Stalówki uczniowskie w dob.ym gatunku po kop. 30 pudełko i ołówki własnej firmy, nie ustępujące w doboroci fabrycznym, po kop. 4 (dla uczniów), do nabycia w składzie papieru i materiałów piśmiennych L. Chodźki w Piotrkowie.

PORTRETY olejne (olejodruki) Papięza Leona XIII w ramach złożonych po rs. 2 i 4, oraz fotografie po kop. 15 i 30, do nabycia w księgarni L. Chodźki w Piotrkowie.

Znacny wybór **ZABAWEK DZIECINNYCH** otrzymał świeżo z Paryża skład tego artykułu przy księgarni L. Chodźki w Piotrkowie.